Rok 5. Kalisz dnia 25 Października (6 listopada) 1874 r. № 87.

KALENDARZ
Dziś św. Leonarda Wyznawcy.
D. 7 „ Wilibrada Biskupa.
„ 8 „ Godfryda B. W., 4 Koron.
„ 9 „ Teodora Męczennika.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 6 listopada 1874 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	1	5

BAROMETR
Wczoraj } stała pogoda
Dziś

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-S- Obiecaliśmy w Nrze 84 „Kaliszanina," wspomnieć o niektórych poprawkach, jakieby w ustawie zawiązującego się u nas towarzystwa kredytowego, uczynić należało, nie dotykając jednak wszystkich tych szczegółów, które powinny być wynikiem narady obywateli mających wypracować projekt.

Rozpocznijmy od uwag nad funduszem zapasowym towarzystwa. Prawie wszędzie objawia się większa ochota do podziału wspólnej własności, t. j. rozdrobnienia takowej, niż do utrzymania w całości majątku zbiorowego, a jeżeli w jakiem towarzystwie zapasowy kapitał, dojdzie do poważnej cyfry, wnet wzbudzi czyjąś pożądliwość. Należy zatem w odpowiedniem miejscu ustawy, wprowadzić poprawkę:

I. *Kapitał zapasowy w gotówce i nieruchomościach, pozostaje własnością towarzystwa, nawet w razie rozwiązania onegoż, i pod żadnym pozorem, nie może być rozdzielonym, zmniejszonym, lub przeniesionym w inne miejsce. Członkowie zaś przy rozwiązaniu towarzystwa, mogą większością 6/7 głosów całego zgromadzenia postanowić, aby zakładowy fundusz użytym został, na cele użyteczności powszechnej i ulatwienie kredytu, ale zawsze w obrębie dawnej działalności towarzystwa.*

Projektowana poprawka aczkolwiek wielu znajdzie przeciwników, to jednak w zasadzie jest dobrą, a wsparta teorją professorów ekonomji politycznej, jak pp. Thilmany, D-ra Helda i innych, w praktyce przynosi jak najlepsze owoce, *bo zapewnia długotelnią trwałość instytucji, i wpływa na rozwój jej działalności.*

W rzeczy samej, zbiegiem czasu osiągnięte zyski, wytworzą potężny kapitał zapasowy, z pomocą którego będzie można potężne dzieła do życia pobudzić, wywołując niemi *trwalszą korzyść dla potomności*, niż rozdziałem zysków na pojedyncze jednostki.

Zbiorowemi siłami, i moralną odwagą, dokonać można wszystkiego, a biernem zachowaniem się lub tolerowaniem nadużycia, niweczymy nawet najwznioślejsze cele. Pytamy, jakie przeznaczenie znalazły fundusze remanentowe, *vel* zapasowe towarzystwa kredytowego ziemskiego w królestwie polskiem, i czy odesłaniem ich do Petersburga w r... uczyniono zadość ustawie poręczonej prawem?

Przyjęciem § I poprawki, zapewniwszy sobie prawie *wieczystą trwałość istnienia*, tow. kredytowe kaliskie, starać się winno, przy rozszerzeniu swych działań, o ściągnięcie kapitałów na zasadach praktykowanych w bankach tutejszych, ku czemu proponujemy poprawkę:

II. *Towarzystwu kredytowemu kaliskiemu dozwolone są obroty: a) przyjmowanie wkładów oraz depozytów spornych, na warunkach praktykowanych w Banku Polskim; b) udzielanie zaliczeń, zaciąganie pożyczek i redyskonta weksli na zasadach służących Bankowi Wzajemnego Kredytu w Warszawie.*

Dalej, dla zmodyfikowania niektórych niedogodności ustawy warszawskiego tow. kredytowego, zaprojektować jeszcze należy:

III. *Towarzystwo przy wydawaniu listów zastawnych dopłaci interessentom różnicę kursu, wyłoży (w zastępstwie biorących pożyczkę) pierwszą ratę wraz z kosztami hypotecznemi, z rozłożeniem zwrotu całego wydatku, przynajmniej na lat 20 sposobem amortyzacji.*

IV. *Towarzystwo udziela pożyczki, w formie listów zastawnych, nietylko na domy murowane, ale domy drewniane, place, ogrody w Kaliszu i innych miastach gubernji znajdujące się, oraz przyjmuje dyskontę i redyskontę weksli, opatrzonych podpisem jednego lub dwóch poręczycieli, których poręczycielstwo uważa się za dostateczne, jeśli ich majątek czysty, w dwójnasób przewyższa pożyczkę mającą się poręczyć.*

V. *Komitet nadzorczy, spełnia funkcję kontrollującą, kładzie się więc szczególny nacisk, na częste a dokładne rewizje rachunków wierzytelności, niezmordowaną czujność nad bezpieczeństwem pojedyńczych summ, ich natychmiastowem uwiadykowaniem, w razie zmniejszenia się ich stopnia bezpieczeństwa w lokacji i t. p.*

Że przy wprowadzeniu podobnych poprawek, napotkamy trudności, nie ulega zaprzeczeniu, nie sądzimy jednak, aby przy dobrej woli, trudności te niedały się usunąć, i pragniemy w najkrótszym czasie donieść coś stanowczego o rezultacie sesji przygotowawczej, w zredagowaniu ustawy *kaliskiego towarzystwa kredytowego miejskiego.*

— Czysty dochód z przedstawienia danego w Kaliszu, dnia 17 (29) sierpnia 1874 r. na korzyść niezamożnych uczniów Gimnazjum Kaliskiego, według załączonego rachunku, wynosił rs. 239 kop. 60. Z tych złożono u mnie tylko rs. 230; zaś rs. 9 kop. 60, W-na Kruszyńska zatrzymała u siebie na sprawienie mundurka dla uczennicy gimnazjum żeńskiego, Wiciejewskiej.

W-na Kruszyńska, przesyłając na moje ręce summę rs. 230, załączyła i listę niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum, wyrażając w liście prośbę, abym powyższą summę między nich rozdzielił. Ponieważ między tymi uczniami nie znajdował się żaden, któryby był, stosownie do przepisów szkolnych, tego wsparcia niegodnym, przeto Rada Pedagogiczna na posiedzeniu swojem w dniu 28 sierpnia (9 września) rozdzieliła tę summę, stosownie do życzenia W-ej Kruszyńskiej w następujący sposób:

1) Wniesioną została opłata szkolna, za pierwsze półrocze bieżącego roku szkolnego, za następujących uczniów:

a) za: 1) Brudnickiego Kazimierza, 2) Wiciejewskiego Leonarda; 3) Głoskowskiego Józefa, z klassy przygotowawczej, po rs. 6, razem *rs. 18*; b) za: 4) Więckowskiego Stanisława; 5) Gołębiowskiego Stanisława; 6) Emelianowicza Michała; 7) Krassowskiego Tacyana; 8) Lipińskiego Władysława; 9) Malińskiego Tadeusza; 10) Fibicha Emiljana; 11) Mieszczańskiego Kazimierza; 12) Świderskiego Stanisława z klassy pierwszej; c) za: 13) Brudnickiego Stanisława; 14) Kalickiego Władysława; 15) Lefebra Alexandra, z klassy drugiej; d) za: 16) Buchowskiego Józefa; 17) Jezierskiego Zygmunta; 18) Markiewicza Aleksego; 19) Senkowskiego Karola, z klassy trzeciej; e) za: 20) Bentkowskiego Michała; 21) Karwacińskiego Marcela, z klassy czwartej f) za: 22) Friede'goHenryka z klassy piątej, po rs. 10, razem *rs. 190.*

2) Wydane zostało wsparcie na książki, lub inne potrzeby, na ręce rodziców, lub opiekunów, uczniom następującym:

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(*Ciąg dalszy*).

Nic piękniejszego nad pogodny poranek po burzliwej nocy; nic lepiej nie usposabia ducha do myślenia, serca do uczuć pełnych słodyczy i porywu: i jeśli widok wschodzącej jutrzenki, jest wszędy zachwycającym, to urok tego widoku nad brzegiem morza, z niczem porównać się nie da.

Zamiast wrócić do hotelu, p. de Vaucroix, szedł przechadzać się na wybrzeża, i szukać samotności.

Zdala widniały okruchy strzaskanego wczoraj okrętu, a majtkowie portowi, zbierali po piasku trupy nieszczęśliwych rozbitków.

Juljusz odwrócił oczy od tego smutnego widoku, i skierował kroki ku północy, gdzie wybrzeże zdawało mu się pustem. Jeszcze się mylił. Zaledwo zrobił ze sto kroków, gdy ujrzał przed sobą człowieka, siedzącego na szczycie urwiska, z głową opartą na dłoni, i wzrokiem wpatrzonym w jakiś przedmiot, trzymany w drugiej.

Pewien rodzaj ciekawości, skłonił Juljusza, iż zbliżył się, i wkrótce poznał w owym zadumanym, swojego przyjaciela, hrabiego Gastona de Plélan.

ROZDZIAŁ 8,

Tajemnica wyjaśnia się całkowicie.

Czujemy obowiązek oświadomienia czytelników z tem, co zaszło od chwili, gdy hrabia de Plélan znalazł się sam w sali zakładu kąpielowego z hrabiną Vercelli, a p. de Vaucroix odwiózł do willi hrabinę de Maurienne i jej córkę.

Połączona związkiem małżeńskim, starawym pod wpływem groźby, i jak to sobie przypominamy, dla ocalenia życia Gastona, Izydora, biedna ofiara, towarzyszyła mężowi wszędzie, gdzie zapodobało mu się zabrać ją ze sobą. Nie zacierając się w jej sercu, obraz kochanka pozostał dla niej osłoniętym, tkanką niepokalanej przeszłości, jakby wspomnienie innego żywota, na podobieństwo letniego słońca, które chociaż kryje się niekiedy za mgłami poranka, przecież mimo to jeszcze swoje łagodne ciepło przez ich tumany, kapiąc w nich swoje promienie.

Jako uległa niewolnica swojego prześladowcy, ta kobieta wrzącej i energicznej natury, zdawało się, iż utraciła w więzach, całą swą wrodzoną całą swe siły. Była już tylko słabym cieniem samej siebie, ukrywała starannie przed ludzkiemi oczyma, ostatnie myśli i namiętności, i Bogu tylko jednemu, powierzała tajemnice obojga. To wezwyczajenie do przymusu, powzięte zdala od tego, którego kochała, którego postanowiła kochać wiecznie; nie było jednak dość potężnem, aby potrafiła panować nad sobą, ujrzawszy Gastona.

Gdy dowiedziała się, iż go ma zobaczyć, chciała uciekać jak najdalej, a tym sposobem wyznała słabość swoją. Ujrzawszy go, zapomniała, jakoby o śnie przykrym, o upłynionym roku, o nienawistnym człowieku, który się jej narzucił na męża, i który może już w tej chwili, z zasadzki, podnosi mściwe ramię, aby we dwie naraz ugodzić ofiary.

Izydora pozostawiła swą rękę w dłoni Gastona, i pod pierwszem wrażeniem, tego nagłego a niespodziewanego spotkania, miłość jej dawniejsza, rozbudziła się w całej swej gwałtowności i sile. Nigdy iskra tląca pod popiołem, szybszego nie sprowadziła pożaru.

— Tyżeś to Gastonie? — zawołała — ciebież to oglądam?.. twojąż to ściskam rękę? Ah! to zawiele szczęścia, i jeżeli ma ustać, o Boże mój, daj mi wprzódy skonać!

Gaston odpowiadał tylko wybuchami namiętności, urywanemi słówkami, spojrzeniami, w których malowała się cała jego dusza. W chaosie uczuć, nie dostrzegł nawet zemdlenia Stelli.

Sama Izydora, od chwili, w której ujrzała p. de Plélan, nie pomyślała o damach, które jej po-

Rydzewskiemu Kazimierzowi, z klassy I, rs. 5; Hercowi Gorgoniuszowi z klassy III, rs. 5; Kurcewskiemu Władysławowi, z klassy I, rs. 5; razem rs. 15.

Ogółem więc wydano rs. 223.

Do pozostałych rs. 7 Rada Pedagogiczna postanowiła dopłacić z funduszów dawniejszych, rs. 3 i wnieść opłatę szkolną za ucznia Koperkiewicza Feliksa, z klassy I.

Nadmieniam wreszcie, że Rada Pedagogiczna postanowiła jednogłośnie, W-ej pani Kruszyńskiej i wszystkim W.W. Paniom i Panom, którzy się jakimbądź sposobem do urządzenia tego przedstawienia przyczynili, złożyć publicznie najszczersze podziękowanie, co też miło mi jest niniejszem uskutecznić.

Kalisz, 18 (30) września, 1874 r.

Dyr. męz. Gim. w Kaliszu, *A. Sawicki.*

— Pomimo, że kraj nasz odznacza się pogodną i miłą jesienią, zazwyczaj jednakże listopad wypełnia swe obowiązki już w październiku; w roku jednak bieżącym, mamy już chwała Bogu 5 listopada, a drzewa liściaste (mianowicie starodrzew), nie straciły swej zieloności, a nawet malwy w ogrodzie gimnazjalnym swoją purpurą świeżo rozkwitniętą chciałyby się widocznie oprzeć zębowi nieubłaganego czasu... zobaczymy jak im się to długo jeszcze udawać będzie.

— Skutkiem dziwnych wybryków klimatu, ciągle przychodzi nam słyszeć o jakichś niezwykłych objawach zjawisk natury roślinnego świata. Niedawno kobieta wiejska z pod Krakowa dostawiła garnuszek świeżych poziomek (Fragaria vesca) tylko co w lesie zebranych; to znów przed paru tygodniami kasztany (Aesculus Hyppocastanum nigrum) w alei miasta Poznania, dostawszy nowego liścia, po utracie poprzedniego w skutek zbytecznych upałów, pokryły się również nowem kwieciem. Podobnież owe sławne i nieprzebyte pińskie bagna, w roku bieżącym do tego stopnia wyschły, że nietylko pieszo, lecz nawet i wozami można je było w różnych kierunkach przebywać; czy było tak kiedy, najstarsi mieszkańcy nie pamiętają.

— Zeszłego czwartku (29 paźdz.) para koni przy bryczce, zostawiona samopas na Chmielniku i czemsiś spłoszona, puściła się cwałem ku miastu, wywróciwszy na ulicy Stawiszyńskiej dwie latarnie, a mianowicie: przed domem p. Lewenberga i przed żeńskiem gimnazjum, i na szczęście przed mostem zatrzymaną została, nie zrządziwszy większych, a może niepowetowanych nieszczęść.

— Złożono w Redakcji od p. I. S. dla biednych rubli 3.

† (*Art. spóźn.*) — Rozłączenie się z istotą, dla której dwa życia w jedno zespoliły się istnienie; z istotą, która nas pojąwszy i zrozumiawszy, i nietylko na drodze szczęścia, ale i po cierniach stąpając życia, nieodstępną towarzyszką być umiała, do najdotkliwszych należy ran, jakiemi tylko serce nasze zakrwawić się może. Gdy towarzysza na drodze ziemskiej pielgrzymki, ni modlitwa, ni ofiara, ni wszelkie sztuki usiłowania zatrzymać nam nie dozwolą, wtedy samotność, jakiej na ofiarę czujemy się wydanymi, najdotkliwszą jest ze wszystkich boleści.

Taką raną, takiej samotności ciosem dotknięty został w końcu miesiąca września aptekarz w Zduńskiej-Woli, Edward Haberkant, straciwszy po blizko cztero-letniem pożyciu ukochaną małżonkę swoją Marję Aurelję z Hinkelmanów **Haberkant**, której Opatrzność 21 wiosnę tylko z tego życia zakosztować dozwoliła. A jednakże i podczas tej, tak krótkiej wędrówki ziemskiej, doświadczyć musiała ś. p. Aurelja, co to jest boleść rozłączenia. Już niemowlę poniosło stratę, której pojąć nie umiało; rok zaledwie życia licząc osieroconą została przez matkę swoją; miłość jednakże ciotki, która nieboszczkę pierwsze nauczyła stawiać kroki, zastąpiła jej na czas jakiś pieszczotliwość zgasłej matki. Lat 14 licząc, rozstać się musiała z tem, co jej najdroższego na tym świecie pozostało, ukochanego ojca opłakawszy stratę. Lecz i tu sierota jeszcze zupełnie opuszczoną nie została, w przybranej bowiem matce, znalazła opiekunkę, umiejącą przywiązaniem i troskliwością rodzoną zastąpić jej matkę. Znalazłszy w mężu, dziś jej stratą zgnębionym, wiernego, pełnego poświęcenia i miłości przyjaciela, doświadczyła ciesząc się z jednej strony prawdziwem małżeńskiego pożycia szczęściem, z drugiej znów strony dotkliwej boleści, oddając ziemi dwoje dziatek — kwiecie, które zaledwie rozwijać się poczęło.

Tak i to krótkie życie przeplatane było naprzemian to boleścią, to uciechą, jak życie każdego ze śmiertelnych, jednakże ono było o tyle długiem, iż dozwoliło ś. p. Aurelji ogólną sobie pozyskać miłość. Szczególną jakąś Opatrzności łaską, umiała ś. p. Aurelja zjednać sobie serca i skarbić miłość wszystkich, którzy ją otaczali lub znali; zakrótko bowiem żyła, aby na drodze poświęceń lub ofiar dla ogółu, zdobyć ją sobie mogła; ależ bo i osobiste przymioty: cichość, łagodność, skromność, słowem zalety, w które zgasła bogatą była, niemniej są przecież wdziękami serca, podbijać zdolnemi. Liczny też orszak pogrzebowy, towarzyszący w d. 1 października r. b. odprowadzeniu jej zwłok na cmentarz ewanielicki w Zduńskiej-Woli, najwymowniejszym był dowodem miłości powszechnej, jaką ją za życia otaczano: większa bowiem część miasta pośpieszyła z oddaniem jej ostatniej religijnej posługi.

Obraz jej w sercu, jej ostatnie, pełne miłości, spojrzenie, jej ostatnie pożegnania słowa — niech będą, stroskany Mężu! twej samotności towarzyszami, Was zaś, pozostałe Siostry! niechaj ta myśl pocieszy, że ś. p. Aurelja połączyła się już ze Swymi i Waszymi rodzicami w przybytku wiecznego spokoju. *H.*

Korespondencja Kaliszanina.

Z pod Turku d. 20 października 1874 r.

Dosyć już dawno nie dałem znaku życia z okolicy tureckiej, a to z powodu, że wyjeżdżałem w Krakowskie.

W Częstochowie zatrzymałem się dłużej dla interessu, o niej więc kilka słów powiedzieć w „Kaliszaninie" nie uważam za zbyteczne, zwłaszcza, że ta miejscowość znana nietylko krajowi—Europie, ale i całemu światu chrześciańskiemu, jako miejsce cudów; a tem więcej, że pod te czasy Częstochowa przybiera charakter większego miasta, tak pod względem przyrostu ludności, jak pod względem handlu, fabryk i rozwoju życia prywatnego. Częstochowa leży w miejscowości suchej, wapiennej, po większej części w gruntach nieurodzajnych i słabo-ujętych w postęp gospodarstwa ekonomicznego; dlatego mieszkańcy miasta potrzeby do życia wszelkiego rodzaju drożej opłacać muszą, i niezawsze mogą je mieć za pieniądze; drzewo np. opałowe kosztuje 4 rs. za 108 stóp kub. na miejscu. Emerytów dosyć mieszka w Częstochowie. Uważają, pokazuje się, jeszcze Częstochowę nie za najdroższą miejscowość; a może kolej żelazna ułatwia im taniej wszelkie stosunki, to też wszystkie domy zajęte, i co rok droższe lokale. Częstochowa ma intelligentnych fabrykantów: kotlarza p. Stasiakowskiego, fabrykę wyrobów ślósarskich, której jest właścicielem p. Rychlicki i wielu innych; młyn wielki p. Kohna na sposób amerykański urządzony, na rzece Warcie, przerabiający dziennie 100 korcy zboża na mąkę, wielką fabrykę papieru przy tymże młynie, także p. Kohna i fabrykę zapałek za miastem, sklepy kolonjalne i łokciowe w rynku; a teraz zakładają z wyższym komfortem na sposób warszawski w alei Panny Marji sklepy galanteryjne, jak p. Kaczyńskiego, cukiernia p. Pozzi, tak gustem, jak doborem towaru i pomiernemi cenami w niczem nie ustępując warszawskim. Handel win p. Fuchsa w elegancji całego urządzenia, zasobach starego wina, delikatesów, o mało, że ze Stępkowskim nie można go porównać. Częstochowa ma teatrzyk dla przyjezdnych artystów dramatycznych i niedramatycznych. Obecnie gości tam p. Trapszo ze swojem towarzystwem, i cieszy się wcale dobrem powodzeniem. Rok rocznie przynajmniej dwa razy dają się przedstawienia amatorskie na cele dobroczynne, i to wywiązują się sumiennie i z pojęciem ról podjętych; ceny miejsc zwykle podnieśone, nie odstraszają obywateli tamtejszych, wojskowych i urzędników, którzy czynnie przykładają się do dobra ogółu. Straż ogniowa na sposób kaliskiej uorganizowana, z poświęceniem wywiązuje się z zadania, z narażeniem zdrowia i życia; tu dodać muszę — bez różnicy, tak chrześcijanie, jak i starozakonni. Częstochowscy żydzi należą do postępowców, co daje się widzieć po ubraniu, słyszeć po wymawianiu polskiego języka. Częstochowa ma filję banku polskiego tak samo, jak Kalisz. Właściciele domów starają się o pożyczkę kredytową na domy, jak w Warszawie i Łodzi; ale czy dostaną, nie wiem. Z czasem i gaz będzie zaprowadzony dla oświetlenia miasta. Aleja na Jasną-Górę prowadząca, cudnieby się wtedy przy zieleni drzew w czasie lata przedstawiała, ale na to trzeba wydatków;—Magistrat czynił już propozycje do tego właścicielom domów, ci jednak się nie zgodzili, dlatego projekt zaprowadzenia gazu odłożono *ad meliora tempora*. Co prawda, przestrzeń zadługa od mostu kolejowego pod ogród spacero-

---

moc niosły: ale gdy nagle jej wejrzenie padło na młodą dziewicę, którą wynoszono zemdloną, błyskawica oświeciła jej duszę, i blask jej odbił się w jej oczach.

— Ta młoda dziewica — zawołała chwytając żywo Gastona za ramię — ta młoda dziewica kocha cię...

Hrabia spuścił głowę, i nic nie odpowiedział.

— I ty ją kochasz... wszak prawda...— mówiła włoszka, raczej melancholijnie, niż z wyrzutem.

— Izydoro! — szepnął Gaston.

— To nie wymówka, drogi przyjacielu!... czyż sama nie wymagałam od ciebie, ażebyś mię zapomniał?

— Ciebie zapomnieć... Czy sądzisz, że było to rzeczą możliwą do spełnienia? Pozwól mi powiedzieć sobie...

— Nie tutaj — przerwała Izydora. — Czas i miejsce nie potemu, aby poruszać tak bolesne wspomnienia. Jutro w hotelu Sussex, oczekiwać cię będę.

Signora miała przestąpić próg sali, gdy dwóch majtków niosących trupa, zagrodziło jej przejście. Izydora chciała odwrócić oczy, ale mimowoli wzrok jej padł na twarz topielca.

— To hrabia! — krzyknęła.

— Twój mąż?...

— On sam—rzekła Izydora, kładąc palec na usta Gastona, aby powstrzymać to, co już, już miał wymówić.

Gaston zrozumiał ją i zamilkł, nachylił się wszelako do jej ucha i szepnął:

— A więc już jesteś wolną!...

Izydora drgnęła, a uśmiech pełen smutku był jedyną jej odpowiedzią.

Chcąc przenieść ciało męża do hotelu, hrabina Vercelli musiała dopełnić wielu formalności. Gaston dopomagał jej we wszystkich tych zachodach, i opuścił ją dopiero, kiedy, ulokowała się w swym appartamencie.

Zaczynało dnieć. Powrócił do siebie, ale miotanemu wpływem tylu wspomnień, i tylu rozmyślań, ani przez głowę nie przeszło, udać się na spoczynek.

Pobiegł do biurka, chcąc wydobyć ową żelazną szkatułkę, znaną nam już od chwili jego przybycia do Boulogne.

Szkatułka, jak wiemy, zniknęła.

— Widzę w tem roztropną dłoń Juljusza!...— rzekł hrabia sam do siebie.

Zadzwonił i zapytał, czy pan de Vaucroix powrócił do siebie, a otrzymawszy przeczącą odpowiedź, wyszedł z domu.

Chciał przepędzić resztę nocy pod oknami signory, i w tym celu skierował swe kroki ku wybrzeżu, na którem stał hotel Sussex.

Tak samo, jak Juljusz, szukał samotności, ale burza zeszłej nocy sprowadziła na wybrzeże mnóstwo marynarzy. Jedni wpatrywali się w widokrąg, czy nie ujrzą płynących jakich szczątków okrętu, inni oczekiwali z trwogą powrotu swych krewnych, przyjaciół, znajomych; kobiety zapytywały wzrokiem każdy żagiel, jaki się ukazał, w nadziei, że w barce, do której należy, obaczą ta nieobecnego męża, ta brata, ta syna... Wszyscy opowiadali sobie nawzajem szczegóły wczorajszego rozbicia: mówiono o odwadze Hamelin'a, a nadewszystko o poświęceniu tego młodego pana, który, choć go do tego nie przyzywały obowiązki powołania, pośpieszył mężnie na ratunek rozbitkom.

Gaston, przechodząc około tych gromadek, widział wszystkich marynarzy witających go z uszanowaniem, i czuł się uszczęśliwionym z pochwał oddawanych p. de Vaucroix.

— Patrzcie — szeptali między sobą, ci zacni ludzie — to przyjaciel tamtego dzielnego pana. I on też chciał płynąć z Hamelin'em, ale tamten mu nie dozwolił, i sam popłynął na jego miejsce.

P. de Plélan, odpowiedziawszy uprzejmie na powitania marynarzy, miał się od nich oddalić, i pójść dalej na wybrzeże, (tam bowiem tylko miał nadzieję znaleźć tę samotność, której tak dawno już tak potrzebowała), gdy z ostatniego kółka rozma-

wy jasno górski niezabudowanej jeszcze alei: koszt gazu przeciążyłby obecnych właścicieli domów. Przyjezdni unosiliby się może nad tą dogodnością, ale na dzisiejsze jeszcze czasy, ta mała próżność dla miasta Częstochowy, właścicieli domów nie porusza o tyle, żeby wykładali jednorazowo na latarnie, fabrykę gazu i później na ciężar powiększony, zwłaszcza, kiedy stracili dochód propinacyjny, który dawniej opłacał wszystkie podatki miasta. *J. G.*

Z Kalisza do Piotrkowa.

(*Ciąg dalszy.*)

Z upływem lat, szkoły nasze coraz większego nabierały rozgłosu, zwłaszcza, gdy z cztero-klassowych przekształcone zostały na zupełne gimnazjum. Professorowie gorliwie zajmowali się swojemi obowiązkami. Byli to ludzie wielce szanowni i zdolni. W filologji i historji celowali: ksiądz Gacki, Krassuski, Woisław, Kodymowski; w matematyce Famulski, Cieślicki i inni. Tworzyliśmy z naszymi professorami, jakby jedną rodzinę. Imieniny księdza rektora, księdza prefekta, obchodziliśmy z wielką uroczystością. Każda klassa ubiegała się, aby jaknajokazalej wystąpić, — aby transparenty i napisy najkunsztowniej były odrobione. W sam dzień uroczystości, krzątanina stawała się ogólną. Strojenie klass w owe przezrocze malatury, w wieńce; dywany, wykadzanie korytarzy trociczkami, odbywało się na wyścigi. Poczem ksiądz rektor rozpoczynał zwiedzanie każdej klassy oddzielnie, gdzie słuchał powinszowań wygłaszanych wierszem i prozą, i podziwiał artystyczne pomysły uczniów, oświadczając im swoje zadowolenie i dzięki.

Z przemianą szkół naszych z niższych na wyższe, zjawił się do Piotrkowa, jako *kurator*, p. Jaxa Marcinkowski, śpiewak rzek polskich, autor poematu p. t. „Gorset" i wielu innych ulotnych i przelotnych rymów. Co dzień widywaliśmy go przy drzwiach kościoła w czarnym wypłowiałym fraku, w kamizelce kanarkowego koloru (kamizelki takie były wówczas bardzo w modzie), z chustką na szyi zawiązaną „a la Brummel."

Szanowny ten dygnitarz, mając obowiązek przestrzegania karności i porządku pomiędzy młodzieżą szkolną, nie obudzał w niej wprawdzie wielkiej obawy, ale też nie był celem tych żartów, tych urągań, jakiemi go obrzucali klassyczni orędownicy polskiego parnasu.

Ci hassając na górnolotnych pegazach, gdy spostrzegli, że i pan Jaxa, dosiadłszy pospolitego kuca, za niemi pośpiesza, w wolnych chwilach od wyższych natchnień i szczytnych pomysłów, postanowili, sadząc się na iglaste dowcipy, podać tego wierszokletę w powszechne pośmiewisko.

Powtarzano sobie ich utwory, zanosząc się od śmiechu, między innemi owe rymy Fran. Mor...

„A gdy się wieść rozeszła, że Jaxa jest w Płocku,
Tak się ciemno zrobiło, jakby o północku."

lub też:

„Dziwny raz na Paznasie zdarzył się przypadek,
Apollon......"

i tysiące innych, nacechowanych większym lub mniejszym dowcipem.

Szyderstwo, chociażby najłagodniejsze, prawie zawsze jest oznaką niekoniecznie dobrego serca. Może p. Jaxa nie byłby tyle napisał, gdyby się był mniej nim zajmował nasz wyższy świat literacki. Z tem wszystkiem pomysł poematu p. t. *Rzeki polskie* wcale nie jest ladaco. Szkoda, że do tego przedmiotu nie weźmie się jaki nasz genjusz liryczno-eposowy.

Wprawdzie to, co jest bezwzględnie pięknem, wszystkim się podoba. Wzniosłe utwory poezji znajdą zawsze echo w sercu każdego człowieka, bo piękno i prawda — to słońce, które zarówno mędrcom, jak i prostaczkom przyświeca. Gondoljerzy weneccy śpiewają z rozkoszą wzniosłe rymy Tassa; i nasze wiejskie nimfy możeby się potrafiły rozczulać nad cierpieniami Marji, lub Aldony. Ale też, jeśli ten lub ów stałby osłupiały i niemy na zbyt uczone wywody, lub zamglone jakąś *metafizyką* pieśni, czyliż nie lepiej, że mu taki Baka lub Jaxa rozjaśni czoło, do śmiechu pobudzi, lub nawet rozrzewni i trafi do przekonania? Bo zresztą każdy na tym świecie znajdzie swego wielbiciela. Jakoż i pan Jaxa, pamiętam, miał w naszym wiejskim sąsiedzie wielkiego zwolennika—unosił się on nad jego idyllą, zaczynającą się:

„W Roxolańskich siedzibach Pantaleon stary,
Na którego Cerera zlała wszystkie dary..."

Dlaczego? bo ta budziła w jego sercu uczucia miłe, łagodne, otaczała słodkim urokiem ciche ustronne życie, stawiała za ideał szczęścia pełnienie obowiązków dobrego ojca, gospodarza, rolnika.

Czyż to nie dosyć?!

Naraz dowiedzieliśmy się, że z końcem roku szkolnego, nasz rektor ma zdać innemu przewodnictwo nad nami. Ta okoliczność była powodem, żeśmy postanowili ostatnie jego imieniny w Piotrkowie, z niezwykłą obchodzić uroczystością.

Pod przewodem naszych professorów, złożyliśmy się na zakupienie marmurowej tablicy, na której uczeń klassy 5-ej — Jankowski, wyrytował kompas słoneczny, z napisem poniżej wyrażającym cel tego pomnika.

Po nabożeństwie w kościele, po złożeniu szczegółowem powinszowań każdej klassy, zebraliśmy się wszyscy na podwórzu gimnazjalnym, gdzie owa tablica w ścianie pawilonu szkolnego wmurowaną została. Tam ksiądz prefekt Maliszewski piękną i stosowną do okoliczności wygłosił mowę.

Od tej epoki — starsze pokolenie może już zupełnie wygasło: z młodzieży ówczesnej, która się po całym rozproszyła świecie, z pewnością niewielu także znajduje się przy życiu.

Wszedłem na ów podwórzec, wlepiłem oczy w ową tablicę, co jeszcze, choć oszpecona i popsuta, widzieć się daje.

I znikł i półwiekowy przeciąg czasu. Ujrzałem w ścieśnionych szeregach młodych moich rówieśników. Cóż to za wesołość, co za swoboda na twarzach, jaka postać hoża! Tu starsi,—tam niedorostki. Ci powagą i dojrzalszą myślą, tamci ruchliwością i naiwnością wieku się odznaczają.

Ale otóż i nasz kochany ksiądz rektor pojawia się w gronie professorów. I wszystkich piersi naraz wydały okrzyk radosnego powitania!

Widzenie znikło.

Pochyliłem głowę i odchodząc, gdy serce smutek przejmował, powtarzałem z Kaplińskim:

O młodości, gdzie twe loty?
Gdzie sny twoje? — uśmiech twój?
Gdzie nadzieje? gdzie pieszczoty?
Gdzie twych natchnień święty zdrój?

Czemuż podał czas okrutny
Boską czarę do mych warg,
Bym do zgonu tęskny — smutny,
Nie znał nic, prócz łez i skarg!

Ale precz skargi, precz sny i marzenia!

Nie żałuj tych starych, dawniej rynek otaczających, podcieni, gdzie i światło dzienne, i świeże powietrze z trudnością przenikały. Nie żałuj owego niezdarnej struktury ratusza, co rozsiadłszy się na środku, jak zgrzybiały kaleka, wszystkim zawadzał. Dziś rynek — to plac, piękny, foremny, widny. Obiegają go z czterech stron domy wysokie o facjatach, udolnej architektury, między którymi hotel Michaleckiego, świetnym strojem i wydatną *korpulencją* pierwsze zajmuje miejsce.

(*D. n.*)

Przegląd polityczny.

—

Wypuszczenie na wolność hr. Arnima, dało powód do rozmaitych komentarzy, mniej lub więcej dla byłego więźnia przychylnych. Niektórzy posuwali się w swoich twierdzeniach tak daleko, że w uwolnieniu oskarżonego dopatrywali się chęci załagodzenia całej sprawy; twierdzili, że władza poznawszy swój błąd, pragnie puścić wszystko w niepamięć. Przypuszczenie śmieszne: bo przecie hr. Arnim nieomieszkałby się upominać o zadosyćuczynienie. Zresztą w obec litery prawa, Arnim jest przestępcą, i żaden sąd nie oszczędziłby go zupełnie. Wypuszczenie, jak twierdzą dobrze poinformowane dzienniki, nastąpiło jedynie dla tego, że lekarze wykazali konieczną dla hrabiego potrzebę zmiany miejsca. Wydane pod tym względem świadectwo lekarza miejskiego Dra Skrzeczki nie pozwalało na opozycję. Dokąd hr. Arnim wyjedzie? niewiadomo, ale prawdopodobnie do Karlsbadu.

Telegram doniósł o nowej porażce karlistów. Tym razem bitwa (pod Villafranca), była zaciętą i brało w niej udział 12 bataljonów karlistów pod wodzą Cucali. Według wersji madryckiej, Cucala został zupełnie rozbity. Każda klęska tego rodzaju, wysuwa naprzód pogłoski o nowych kombinacjach dynastycznych, a przedewszystkiem, jak teraz, o abdykacji Don Karlosa na rzecz syna Izabelli, Don Alfonsa. Pogłosce tej nie wierzymy, choć bardzo być może, iż Alfons bliższy jest tronu, niż ten co się tytułuje Karolem VII. Don Alfons ma liczne stronnictwo, które pokłada wiel-

---

wiających, wysunął się jakiś staruszek, i podszedł ku niemu z czapką w ręku.

— Jaśnie panie — rzekł do hrabiego — syn mój znalazł na piasku kosztowność, która pewno do pana należy, gdyż to portret, a portret ten wyobraża kogoś znajomego panu.

Po tych słowach, starzec podał hrabiemu mały futeralik z pozłacanego srebra.

Gaston poznał natychmiast miniaturę, którą przyjaciel jego, w wigilję dnia tego, cisnął w morze, a którą bałwany na brzeg wyrzuciły. Sięgnął do kieszeni po lujdora, aby go dać starcowi, ale ten powstrzymał jego rękę, ruchem pełnym godności. Hrabia zrozumiał ten ruch, a zdejmując z palca złoty pierścionek, dał go marynarzowi:

— To dla żony, albo córki waszej... tego przecież odmówić nie możecie.

Marynarz przyjął pierścionek, i kłaniając się hrabiemu z uszanowaniem, rzekł:

— Dziękuję, panie hrabio! obyś był szczęśliwym z panną de Maurienne. Ona zasługuje na to, aby ją wszyscy kochali. Ona taka dobra dla biednych, że Pan Bóg musi jej to wynagrodzić!

Usłyszawszy nazwisko Stelli, p. de Plélan zadrżał: po raz to pierwszy od wczoraj, myśl o tej młodej dziewicy powróciła mu na pamięć dopiero wtedy, gdy nieznajomy, ubogi majtek, znalazł klejnot, o jakim sądzono, że go na wieki morskie pochłonęły głębie. Gaston nie mógł nieuznać w tym zbiegu dziwnych wrażeń, wyraźnego wpływu Opatrzności.

— O Stello! sam Bóg mi przypomina o tobie... Ale cóż znaczyć miały słowa tego człowieka? ta miniatura, której wczoraj Vaucroix nie chciał mi pokazać, ma być wizerunkiem „znajomej mi osoby?" Skąd wywnioskował ten człowiek, iż ona do mnie należyć powinna? Nie wiem, co to jest, ale zdaje mi się, iż futeralik ten zawiera tajemnicę, której powinienem dociec.

Gaston już miał nacisnąć sprężynę futerału, ale powstrzymał się.

— Nie! nie mam prawa tego uczynić, skoro mi tego sam Juljusz nie pozwolił. Byłoby niegodnie z mej strony, gwałcić w ten sposób wolę przyjaciela. Ale zkądże się wzięło u tego starca przypuszczenie, że ja znam tę kobietę, którą Juljusz kocha, i zkąd on o tem wiedzieć może? Więc chyba widział mię kiedy z nią razem... ale gdzie... chyba tutaj... ależ tu tylko jedna Stella... Ha! co za myśl! Teraz dorozumiewam się wszystkiego: tą młodą osobą, której nazwiska Juljusz powiedzieć mi nie chciał, była panna de Maurienne, a miniatura, którą trzymam w ręku, jest jej miniaturą.

Gaston przycisnął sprężynę, i ukazała się jego oczom, miniatura Stelli.

— Tak! to ona!... Nie myliłem się... o cóż za szlachetne serce Juljusza!... zakamieniało z przyjaźni i poświęcenia!... Biedny! on chciał być ofiarą... on oddawał mi więcej niż życie, bo on zabijał miłość swoją. I że ja też pierwej tego nie odgadłem, że nie pojąłem, iż tajemnica Juljusza przedemną, może być tylko wypływem najszczytniejszego zaparcia się. Od tej chwili, droga mego postępowania już wytknięta: sam Bóg mi zsyła natchnienie, i wiedzie kroki moje. Stella należy do Juljusza, bo ja nie jestem godny wznieść oczu, na to niebiańskie stworzenie, które'm okłamywał, w które wmawiałem, że kocham je całą duszą. Ale jeśli kłamałem sam przed sobą, więc jakież to było to uczucie, tak żywe i tak głębokie, którego przy niej doświadczałem? Dlaczego tak lubiłem słuchać jej głosu, widzieć jej piękne oblicze? Zkąd pochodził ten spokój, ten błogi stan mej duszy, kiedy znajdowałem się przy niej?... O! jakież jeszcze ze mnie dziecko!... to nie narzeczoną, nie przyszłą małżonkę widziałem w Stelli, lecz siostrę!

Mówiąc tak sam do siebie, p. de Plélan zaszedł aż na krańce tam nabrzeżnych, a znużony zarówno doznanemi wrażeniami, jak drogą, usiadł na odłamku skały. Tam-to, wpatrując się w miniaturę, puścił wodze swym myślom i marzeniom, i tam znalazł go Juljusz. (*D. c. n.*)

kie nadzieje w młodym infancie. Wiadomo, że był on do niedawna w szkołach w Wiedniu. Obecnie studjuję sztukę wojenną w Woolwich wraz z młodym Napoleonem. Z Paryża donoszą, że admirał Topete, największy podobno zwolennik idei alfonsistów, mocno jest chory. Byłaby to wielka dla syna Izabelli strata.

Ze wszystkich sejmów prowincjonalnych austrjackich, sejm chorwacki najpożyteczniejszą w r. b. rozwinął działalność. Możnaby go postawić za wzór innym izbom poselskim, nawet nieprowincjonalnym. Unikał zbyt długich dyskusji, i zgodnie, bez zajść skandalicznych, uchwalił bardzo wiele praw, które wysoko postawią Chorwacją, jeśli będą umiejętnie wykonane. Przedewszystkiem wymienimy tu zupełną reformę administracji, ustawę o prasie, o zgromadzeniach, reformę procedury karnej i t. p.

Ogłoszenia.

Leopold Kęczkowski

Patron przy Trybunale w Kaliszu.

Zawiadamia, że Reskryptem Jaśnie Wielmożnego Administratora Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, z daty 17/29 października r. b. № 1536, mianowany został Obrońcą przy Konsystorzu Kaliskim w sprawach Małżeńskich i od dnia dzisiejszego przyjmuje sprawy o unieważnienie Małżeństwa, oraz o rozłączenie co do stołu, łoża i pomieszkania Małżeńskiego, w Konsystorzu Kaliskim prowadzić się mające. (653-3-1)

Dr. Witold Jarnuszkiewicz

po powrocie z zagranicy osiadł w m. Warcie w guberni Kaliskiej. (649—3-2)

Jest do sprzedania kołnierz skunksowy i mufka, kapelusz stósowany, szpada, album Piwarskiego i tłomok do pościeli, oraz różne nuty za bardzo przystępną cenę; wiadomość w domu Puławskiego u stróża. (656)

Rodowita **Angielka** życzy sobie udzielać prywatnie lekcyi w tymże języku. Bliższa wiadomość w Redakcyi Kaliszanina. (654-2-1)

Są do sprzedania z wolnej ręki, pod Błaszkami, przy szossie fabrycznej,

Dobra Dziebendów,

mające 22 włók nowo polskich. Dostateczna ilość łąk na swoją potrzebę. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela. (651-2-1)





W RESTAURACJI M. GWIAZDY.

Każdodziennie dostać można na zakąskę świeże **pierożki** z mięsem i kapustą; **bigos, kiełbasę** z kapustą; **polędwicę** z rożna i inne smaczne i ze świeżej prowizji sporządzone potrawy. We Czwartki i Niedziele **flaki;** we Wtorki i Soboty **kołduny** litewskie, a wieczorem codziennie **pieczeń wołową z rożna** powszechnem cieszącą się już uznaniem.

Abonament miesięczny na obiady przyjmuje. Na żądanie mogą być obiady odsyłane do domów w własnych naczyniach. Dla życzących na porcje w czasie obiadu, gdzie jest do wyboru kilka gatunków, każda potrawa kop. 10. Obiady od godziny 12 do 3½ po południu. *M. Gwiazda.* (644—3-3)

W PIEKARNI

KAROLA MARSZLA

dostać można codziennie świeże i smacznie wyrabiane

PIERNIKI

w różnych gatunkach; prócz tego nadchodzą codziennie świeże **drożdże wiedeńskie** z czem się poleca Szanownej Publiczności

Karol Marszell,

przy ulicy Wrocławskiej dom własny obok cukierni p. Hildebrandta Nr. 184. (655-3-1)

Fabryka Tabaczna A. F. MÜLLERA

w St. Petersburgu,

nadesłała wyborowe 2 gatunki papierosów

1) Anatolskie mocne bez mundsztuków z cygarniczką palmową, pakowane po 100 i 25

2) Tessalia nasypywane, pakowane po 100, 25 i 10 a to w cenie kopiejek 50 za 100 sztuk do Składów

J. Rosenbluma

(639-3-2) w Warszawie i Płocku.

KSIĘGARNIA ALFONSA HURTIGA

poleca na nadchodzące długie wieczory

Czytelnię doborową francuzką

Składającą się z paru tysięcy dzieł, i zaopatrywaną ciągle w najświeższe nowości. Abonament miesięczny 75 kop. Depozyt rs. 2. (595—8-8)



Barany w drugim roku, z szlachetną wełną, bogatem runem i dobrą figurą, stoją w majętności Trąbczyn pod Zagórowem na sprzedaż, po przystępnej cenie od 10 do 20 rubli sztuka, oraz znajduje się także 250 skopów opasowych na sprzedaż.

(642-3-3) *Zarząd.*



W domu p. Gerke, na Nowym Świecie w mieszkaniu kapitana Dubrowina na 1-em piętrze i w domu p. Menzla obok domu p. Kota, są do sprzedania 2 garnitury mebli mahoniowych, i 12 krzeseł wiedeńskich. Bliższa wiadomość codziennie na miejscu. (638—3-3)

Nowy wynalazek.

Uniwersalne stemple elastyczne, wprowadzone tutaj przez Kantor Agenturowo Komisowy **Bernarda Bersohn** (Warszawa, Przechodnia Nr. 6), odrazu doznały takiego uznania i powodzenia, że w niespełna dwa miesiące zaopatrzyło się w nie przeszło 200 poważnych tutejszych firm handlowych i przemysłowych, jak przekonywają odbitki znajdujące się w kantorze, których kopje żądającym wysyła się pocztą.

Jednym i tym samym uniwersalnym stemplem elastycznym można odciskać szybko i czysto napisy na bibule, papierze, tekturze, metalu, szkle, porcelanie, drzewie, płótnie i materyach wełnianych, nietylko na powierzchniach płaskich i gładkich, lecz także na przedmiotach chropowatych i okrągłych, tak na małych torebkach papierowych, biletach, listach i kopertach, podobnie jak zwykłe stemple tuszowe, jako też na pakach, beczkach i workach.

Wymiary tych stempli są rozmaite, począwszy od najmniejszych do bardzo wielkich, już to podług wzorów znajdujących się w kantorze, już to podług dostarczonych rysunków.

Cena bardzo nizka. Taniość uwydatnia się szczególniej przy większych wymiarach.

Obstalunki załatwia Kantor Agenturowo-Komisowy

Bernarda Bersohn

w Warszawie, ulica Przechodnia Nr. 6.

Tamże znajduje się na składzie TUSZ DO STEMPLI ELASTYCZNYCH, specyalnie przygotowany, w dwóch gatunkach: Nr. 1 na przedmioty, gładkie i twarde, Nr. 2 na chropowate i mięsiste. (652)



Niżej podpisany mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż w restauracji mojej, można dostać każdodziennie

Obiadów

po kop. 25, czyli w abonamencie miesięcznym po rs. 7 kop. 50, jako też

śniadań i kolacyj

na ciepło i zimno; we czwartki i niedziele flaków. Oprócz tego dostanie codziennie piwa rozmaitego gatunku, wprost z antałków, i kiełbasy świeżej z kapustą.

A. Skowroński

(657—3-1) Ulica Wrocławska Nr. 181.

LEKCJE JĘZYKA FRANCUZKIEGO.

Kurs lekcji języka francuzkiego rozpoczynam w tym i w przyszłym miesiącu w własnem mieszkaniu lub na żądanie w mieście.

Za dobrą metodę w uczeniu, akcent paryzki i postęp szybki w tym języku zaręczam słowem.

Ceny umiarkowane, adres: ulica Warszawska dom Sachsa na 1-em piętrze gdzie księgarnia Hurtiga. Przyjmuję osoby zgłaszające się w godzinach południowych od 11-ej do 1-ej. (620-3-3)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągle i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Upewniam sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę,** które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję.

M. Landau

w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—20-10)

Nakładem księgarni Alfonsa Hurtiga **w Kaliszu wyszedł z druku** pod kierunkiem Zygmunta Zanożyńskiego

„NOWOROCZNIK KALISKI" z kalendarzem na rok 1875.

Cena kop. 30. (648—8-2)

Fabryka Tabaczna Nicolai P. Kiki

w St.-Petersburgu od dziś będzie nosić firmę

Gimurto

Warszawa dnia 20 października 1874 r.

(631—3-3) **J. Rosenblum.**

Ceny Targowe: Pszenicy korzec od rs. 5 kop. 50 do rs. 6 kop. 30; — żyta od rs. 4 kop. 50 do rs 4 kop. 20; — gryki od rs. 4 kop. 80 do rs. 4 kop. 50; — kartofli od rs. 1 kop. 90 do rs. 1 kop. 50; — owsa od rs. 2 kop. 85 do rs. 3 kop. 15.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
6	listopad —	piątek	7	6 r.	4	19 w.	9	13	7	25	3	52w.	we dnie
7	„	sobota	7	8 „	4	18 „	9	10	7	28	5	5 „	
8	„	niedziela	7	10 „	4	16 „	9	6	7	32	6	16 „	
9	„	poniedział.	7	12 „	4	14 „	9	2	7	36	we dnie		

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.